

Jem ten barszcz już od tygodnia. Płaczę z bezsilności, bo nie wolno mi wstać od stołu nim talerz nie błysnie wylizanym dnem. Kiedy łyży spływają do talerza zwiększając wciąż i wciąż objętość zupy, buraczana krew zalewa powoli żołądek, w którym wszystko faluje i wzbiera. Cierpię licząc dryfujące samotnie skwarki, smutne wspomnienia radosnych prosiąt zredukowanych do chrupiących brązowych punktów na tafli zimnej zupy. Gdzeniegdzie przebija iceberg podmokłego kartofla, który przy najlżejszym dotyku łyżki przemienia się w kupkę rozmokłego purée i osiada na plasterkach buraków. Liczyłem nawet słoje w każdym z tych przekrojów buraczanych i wierzyłem święcie, że czas mnie wesprze i odparuje z talerza choć trochę tego czerwonego obrzydlistwa. Bez efektu. W pokoju wilgoć wisi i determinuje niezmiennie równowagę między zupą a parą gotujących się preparacji wnikałą z kuchni do pokoju jadalnego. Ojciec cierpliwie siedzi naprzeciw mnie i peroruje.

- Nie dokończysz tej zupy, synu, możesz zapomnieć o deserze. Zapamiętaj to sobie raz na zawsze: najpierw obiad, RZECZ KONKRETNA, później deser w nagrodę!

Na wspomnienie deseru fala skurczy w żołądku powoduje jego delikatne przebranie i mam wrażenie, że cały wysiłek połykań ciągnący się od ubiegłego czwartku wyleje się ze mnie wprost do talerza. Na kilka chwil powstrzymuję oddech. Syzyfowa wizja rozpoczęcia mozolnej pracy, której ojciec na pewno by nie oduścił, powstrzymuje mnie skutecznie od zwymiotowania buraczanej cieczy.

- Nie masz synu za grosz szacunku dla twojej matki. Ona przecież z takim trudem, wysiłkiem, zaangażowaniem przygotowuje dla ciebie posiłki, stojąc niczym niewolnica dzień w dzień nad garami. A brak szacunku dla rodziców, synu, to GRZECH KARDYNALNY!

Mam szacunek dla matki, a jakże, dlatego wciąż i wciąż powstrzymuję się przed zwróceniem obiadu na wybielony i wykrochmalony obrus. Matka co wieczór zdejmuje go wytrwale, pierze ręcznie w dziesięciu cudownych wybielaczach o magicznych składach, by biel była jeszcze bielsza. Poczym wrzuca go do wielkiego gara chrapiącego wrzącym krochmalem i drewnianą chochlą obraca nim przez kilka minut według jakiegoś tajemnego rytuału odziedziczonego po przodkach, pewnie znachorach. A później, nie zważając na poparzenia drugiego stopnia rosnące na jej dłoniach, delikatnie wyciska gęstniejący budyń z białej tkaniny i ceremonialnie wkręca obrus między gorące cylindry ospałej prasowalnicy. Maszyna powoli połyka zwiedłą tkaninę, by wydalić ją martwą i nieelastyczną. Matka nadzoruje okiem cerbera by żadna pliska, żadna zmarszczka nie zdeorganizowały sztywnej powierzchni obrusa. Nim dzień wstaje, matka rozkłada obrus pod mym talerzem. Gdy słońce wpada pierwszymi promieniami do pokoju, jestem oślepiany białością stołu i muszę na kilka minut zamknąć oczy. Marzę, że już więcej nic nie będę mógł zobaczyć, oto oślepiony zostałem aż do końca mych dni: może zupełnie przełknę łatwiej nie znając jej koloru, może ojciec się zlutuje nad synem inwalidą.... Otwieram oczy, ojciec ma tą samą skupioną twarz, matka te same poparzone ręce, talerz tą samą buraczaną zawartość.

- A DZIECI W AFRYCE nic nie mają, a tak by chciały. Ach, co one by dały za połowę, co mówię, za ćwierć, choć kilka kropel z twojej zupy. Czy nie wiesz synu, że ludzie umierają z głodu, kiedy ty kręcisz nosem nad talerzem? Nie jest ci wstyd myśleć, że gdy ty marudzisz przy jedzeniu, ludzie cierpią jego brak?

Nie wiem czy w Afryce rosną buraki; nie sędzę by muzułmańscy mieszkańcy Czarnego Lądu wierzyli w pożywność świńskich skwarek; wątpię by barszcz mógł wybawić ludzkość od problemów głodu. Ale robię minę boleściwą - niech ojciec wie, że go słucham i słucham uparcie. Może uda mi się wzbudzić jego litość i pozwoli odejść od stołu, zapomnieć o zupie, mój ojciec.

- Że już nie wspomnę o szacunku dla mojej pracy synu. Czy ty zdajesz sobie sprawę jak ciężko pracuję byś miał co jeść, co pic i w czym iść do szkoły. Czy wiesz czym jest mój codzienny zjazd szybem w głąb czarnej ziemi, gdzie zapach metanu może obrócić mnie w rozproszone strzępki materii organicznej? Czy wiesz czym jest osiem godzin pracy w temperaturze 50°C, gdy pot się leje czarny po twarzy, gdy uszy

puchną od wybuchów w nowych korytarzach, gdy pył się wdziera w płuca? NIE WIESZ SYNU, bo gdybyś wiedział, gdybyś choć trochę miał wyobraźni, talerz dawno by był pusty.

Nie, nie wiem ojcie, nie chcę wiedzieć, wybaczone. Już nie mogę przełknąć choćby jednej łyżki więcej, już nie dam rady myśleć o Afryce i przyglądać się gangrenicznym dłoniom mojej matki, nie chcę deseru, niczego więcej już nie znoś.

Zdobywam się na odwagę (ba! Brawurę) nie wiem skąd, podnoszę się z krzesła i już mam odejść do stołu, mimo obrazu skóry rodzicielskiego pasa, która zaraz przetrze powietrze jadalni by wgłębić się w moje umęczone ciało, kiedy ... do pokoju wchodzi zatroskana matka.

- Synu, CZYŻBYŚ ZAPOMNIAŁ, że musisz zjeść jeszcze DRUGIE DANIE? Tą zupę, niech będzie, mogę ci jeszcze podarować. Trochę jej pewnie zmęczyłeś uparciuchem. Ale MIĘSO musisz zjeść, bez dyskusji. Piękny dorodny kotlecik z młodej wieprzowinki z kartofelkami i smażonymi buraczkami. Już od tygodnia wszystko podgrzewam, byś miał drugie danie ciepłe i jak się patrzy.

Widzę parującą górę ziemniaków, dumne oczy matki, zaciśnięte usta ojca. Nagła fala łez ciśnie mi się do oczu, podłoga usuwa się spod nóg, bezsilnie opadam ciężko na krzesło.

- Och, kochanie – matka głaszcze mnie chropawą dłonią po spoconych tygodniowym wysiłkiem włosach – wiem, że nie lubisz buraczków, a przecież są takie wartościowe. Prawda tato, że wartościowe? – ojciec przytakuje twardo, gdy matka stawia przede mną parujący półmisek - Nie martw się, jutro zrobię ci twoje ulubione naleśniczki, ale póki co ...

Co? Jej głos tonie nagle gdzieś w oddali, coś się dzieje, tonę w nieokreślonej mgłę, odpływam. Twarz chyba zanurza się w gorącej zawartości talerza, buraczki tłoczą się do dziurek od nosa, ziemniaki wpychają zawzięcie w uszy, skóra puchnie pod wpływem temperatury. Zanikam z kipiącym ostatkiem jakiejś drwiącej myśli, że obiad przebrał miarę...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

peggy, dodano 25.10.2010 08:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.